

▶ **TEMAT TYGODNIA** ▶ TEN KRYZYS TO EPIZOD W ZADANIU NA DEKADY ▶



Piotr Semka

Po wybuchu obecnego kryzysu pojawią się zapewne zdwojone tyrady realistów, którzy od samego początku wojny Ukrainy z Rosją głosili hasło: „To nie nasz konflikt”. Szaleją liderzy Konfederacji, którzy wysłali prezydentowi Dudzie klęcznik. Pierwsze emocje na szczęście opadają. Oby ta gorzka lekcja nauczyła obie strony, jak umiejętnie wyważać wzniósłe emocje ze zwykłą, ale jakże niezbędną pragmatyką formułowania swoich interesów i reagowania na stanowisko drugiej strony

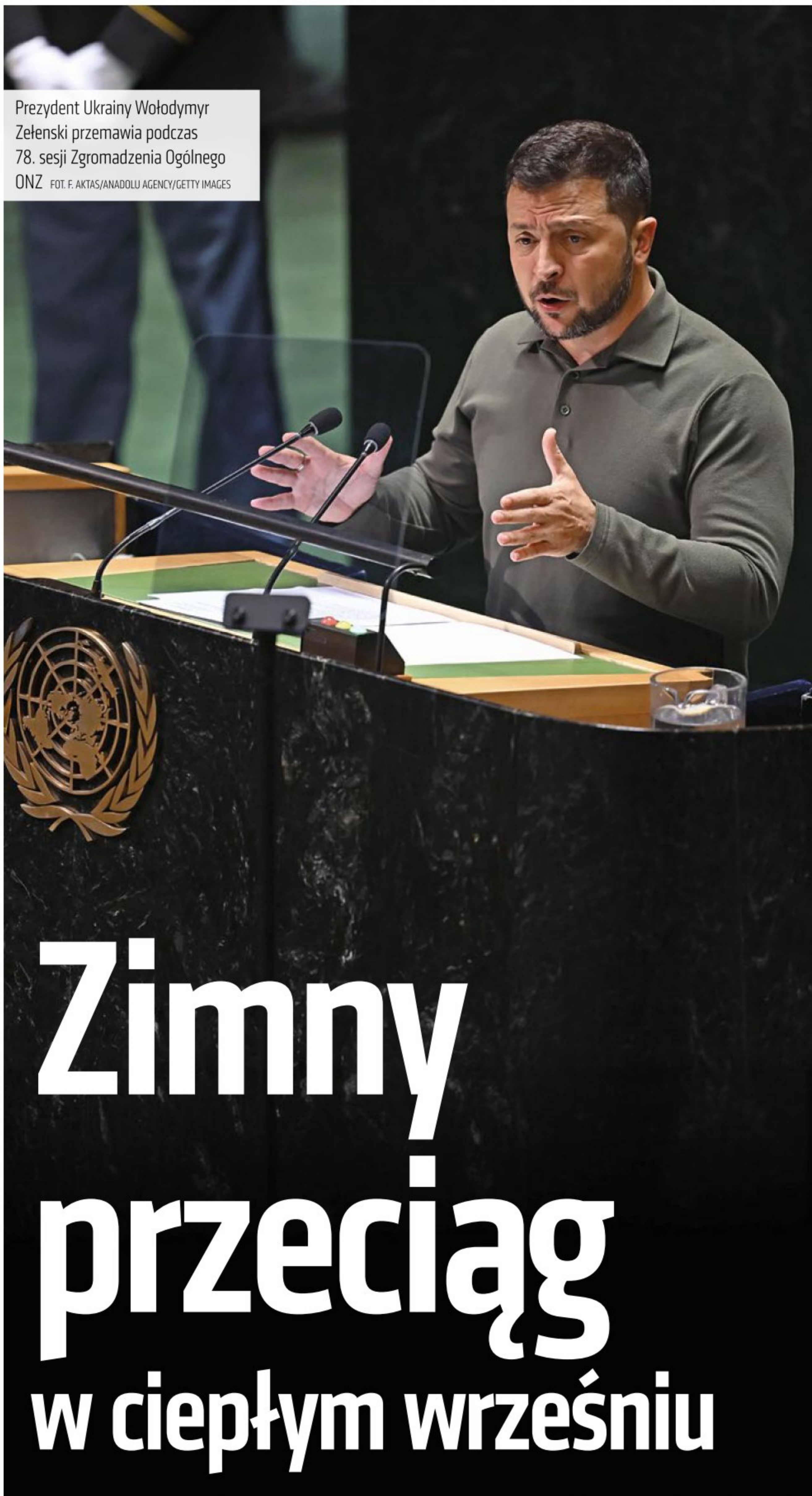
Ostrość i gwałtowność wybuchu kryzysu na linii Warszawa – Kijów zaszokowały nie tylko zwykłych Polaków, lecz także doświadczonych komentatorów polityki międzynarodowej. Wszyscy zadają pytanie: Co doprowadziło do tak gwałtownego załamania się bardzo bliskich relacji?

Użycie mównicy forum ONZ do strofowania Polski i odwołanie spotkania z prezydentem Andrzejem Dudą wyraźnie dotknęły polską głowę państwa. Czy była to samodzielna reakcja Ukrainy czy też wpływ na ten kraj jakiejś trzeciej strony?

W filmie „Speed: Niebezpieczna prędkość” bohaterowie niebezpiecznej akcji ratowania autobusu już po minięciu zagrożenia wpadają sobie ramiona. Zanim ich usta złączą się w miłosnym pocałunku, Sandra Bullock mówi do Keanu Reevesa: „Związki zbudowane na wspólnych dramatycznych wydarzeniach nie bywają trwałe”. No cóż. Coś w tym chyba jest.

O JEDEN UŚCISK ZA DUŻO

Gdzie tkwi przyczyna błędu? I co było błędem, a co nie? Zaczniemy od tego, o czym w ciągu ostatniego roku zapomnieliśmy lub staraliśmy się zapomnieć.



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przemawia podczas 78. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ FOT. F. AKTAS/ANADOLU AGENCY/GETTY IMAGES

Zimny przeciąg w ciepłym wrześniu

Ukraińska polityka ponad trzy dekady po rozpadzie Związku Sowieckiego wciąż jest dla polskiego (i nie tylko) obserwatora czymś tajemniczym i pełnym postsowieckich obyczajów. Politycy średniego szczebla bywają bucowaci i zdumiewająco pewni siebie. Polska przez wielu z nich traktowana jest jako „druga liga”, a prawdziwi wymarzeni partnerzy to Amerykanie, Niemcy czy Francuzi.

Wielu obserwatorów ukraińskiej polityki wskazuje, że Wołodymyr Zełenski naprawdę miał być pewien, że po dogadaniu się z Ursulą von der Leyen Polska musi podporządkować się zniesieniu embarga na zboże. W otoczeniu prezydenta Ukrainy nie ma nikogo, kto zna się na polskiej polityce. Doskonale rozumieli to zawsze polscy biznesmeni, którzy próbowali robić inwestycje za naszą wschodnią granicą. Nie mogli oni zrozumieć, do czego dążą ich ukraińscy partnerzy. Bardzo serdeczne deklaracje przyjaźni, po których następowało zadziwiające cofanie się lub niewywiązywanie się z umowy.

Miejsce, w którym dziś najbardziej tę lekcję się analizuje, jest zapewne Kancelaria Prezydenta Andrzeja Dudy. W sieci króluje opinia, że w relacjach z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim za dużo było uścisków, a za mało spokojnego stawiania naszych interesów. Takie zarzuty najchętniej stawiają oczywiście ci, którzy dystans wobec Ukraińców wynieśli z tradycji rodzinnej lub z niechęci do tzw. idei Giedroycia, co cechuje głównie spadkobierców idei narodowej z Konfederacją na czele. Ale i PiS krzywo patrzył na demonstracyjne „niedźwiadki” Andrzeja Dudy z Zełenskim.

Sam fenomen pomocy dla Ukraińców po wybuchu wojny był jednak spontaniczny. Zwolennicy obozu niepodległościowego nawiązujący do tradycji Piłsudskiego widzieli w tym gwałtownym ociepleniu na linii Kijów – Warszawa szansę na przezwycięzenie wielowiekowego przekleństwa wrogości. Ale być może najtrafniejszym wyjaśnieniem opatrzenie rozumianych przez obie strony sygnałów są ci specjaliści od Wschodu, którzy wskazują, że nie da się tak szybko nadrobić zwyczajnego braku wiedzy o Ukrainie i jej klasie politycznej, który panuje wśród polskich polityków.

Kolejnym elementem, który aż nasuwa się przy tym sporze, jest zwyczajne zmę-

czenie i rozchwianie psychiczne Wołodymyra Zełenskiego, człowieka, który od roku i siedmiu miesięcy dźwiga na sobie rolę obrońcy Ukrainy. Wciąż za mało wiemy o kulisach walki o wielkie interesy związane z eksportem zboża i gigantami zbożowymi reprezentującymi zarówno oligarchów, jak i wielkie firmy międzynarodowe z kapitałami amerykańskim, niemieckim, holenderskim czy izraelskim. Jeśli w ten sposób wyjaśnić obecne zaognienie sytuacji, to – jak się okazuje – są to lobby mające niesamowicie dużą siłę wpływania na politykę Ukrainy.

Pytanie jednak, czy nasi analitycy w rządzie i w Kancelarii Prezydenta byli w stanie rozpoznać na czas skalę konfliktogenności kwestii zbożowej. Być może polska strona tak długo nie dopuszczała do siebie myśli, że konflikt o transporty może wywrócić nasze relacje, gdyż na czas nie zrozumiała rozkładu sił w ukraińskim obozie władzy. Faktem jest, że Kancelaria Prezydenta ma już jakąś dziwną tradycję pozbywania się najbardziej utalentowanych urzędników zajmujących się polityką zagraniczną. Dlaczego Krzysztof Szczerski został uznany za o wiele bardziej niezbędnego w ONZ niż w Pałacu Prezydenckim? Dlaczego wcześniej prezydent dopuścił do odejścia z pałacu Marka Magierowskiego? W imię czego pozwolił wyjechać Jakubowi Kumochowi na placówkę do Chin? Czy zamiast nich ściągano do pałacu przy Krakowskim Przedmieściu równie sprawnych i błyskotliwych dyplomatów? Ale pytanie jest szersze. Czy zarówno w rządzie, jak i w MSZ stworzono duże zespoły analityków, którzy monitorowaliby na miejscu lub w Kijowie ruchy tektoniczne w ukraińskiej polityce? Wiele razy słyszałem w tym kontekście ubolewania, że funkcję „łącznika” na linii Kijów – Warszawa przestał pełnić minister Michał Dworczyk. To on potrafił rozładowywać wiele konfliktów w bardzo wczesnych fazach. Być może dlatego Rosjanie zaangażowali się w aferę e-mailową.

KIERUNEK NA NIEMCY

Miejmy jednak pewną miarę w samobiczowaniu się za to, że Polska doczekała się prztyczka w nos od kraju, w który włożyła tyle uczuć i tyle nadziei. Jedną z teorii dotyczących zmiany w nastawieniu prezydenta Wołodymyra Zełenskiego,

którą usłyszałem od jednego z zagranicznych korespondentów w Warszawie, brzmi dość logicznie. „Prezydent Zełenski wie już, że w tym roku jego ofensywa wojenna nie odbije nawet okupowanych ziem obwodów Ługańskiego, Donieckiego i Zaporoskiego. O zajęciu na nowo Krymu nawet nie ma mowy. Jednocześnie płyną wyraźne sygnały ze strony Ameryki, że prezydent Joe Biden nie ma ochoty, aby w Europie trwała gorąca wojna w czasie jego kampanii wyborczej. Donald Trump wprost mówi, że Ukraina nie uniknie rozmów pokojowych. A jeśli dojdzie do kongresu wielkich mocarstw, to można z góry założyć, że główne role odgrywać będą w nim Amerykanie, Niemcy i Francuzi. Naturalne jest więc postawienie na Niemców, a to oznacza siłą rzeczy rozluźnienie relacji z Polską. W Nowym Jorku prezydent Ukrainy wprost postawił postulat włączenia Niemiec do grupy stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. „Niemcy stały się jednym z najważniejszych światowych gwarantów pokoju i bezpieczeństwa” – ogłosił.

„Na pewno nie powinniśmy lekceważyć liczby polityków ukraińskich, którzy wychowali się na niemieckich grantach, na uczelniach RFN i myślą w kategoriach dominacji Niemiec i Francji w Europie”. Ulubieńcem Berlina jest mer Kijowa Witalij Kliczko. Tyle teoria niemiecka.

To, co może zaskakiwać, to łatwość, z jaką prezydent Zełenski zmienił front. O tym, jak wiele nadziei wiązano z jego osobistym zaangażowaniem w relacje ukraińsko-polskie, świadczą reakcje wielu komentatorów, którzy dziwili się, że nie reaguje on na dosyć aroganckie wysoki takich polityków jak wiceminister ekonomii Taras Kaczka czy urzędnicy prezydenckiej administracji. Dziś widać, że to raczej oni byli heroldami zmiany nastrojów przywódcy państwa ukraińskiego. To, co może zaskakiwać, to tylko perfidia rozmaitych wypowiedzi, jak np. wtedy, gdy wiceminister Kaczka zażartował na Twitterze, że walka Ukrainy o swobodę dopływu zboża do Polski to walka „o waszą i naszą wolność”. Użycie tego hasła z powstań lat 1831–1863 świadczyć musi o wiedzy o polskiej symbolice, a także dużej dozie złej woli. Oczywiście Ukraińcy do końca nie rozumieją też mechanizmów działania wielkich organizacji światowych. Postępowanie

■ przed Światową Organizacją Handlu potrwają długie lata, a zakaz wjazdu polskich owoców i warzyw na Ukrainę spotka się, jak już głosi premier Morawiecki, z odpowiednimi retorsjami. Ale pamiętajmy, że rozmawiamy o ekipie rządzącej państwem, które ponownie znalazło się w punkcie wyjściowym dyskusji nad swoim bezpieczeństwem. Ukraina jest wewnętrznie wymęczona wojną i dalsze naborów ochotników na krwawiący front stają się już niemal łapanką. Na nowe transze wyposażenia wojskowego po bardzo

na fora internetowe Ukraińców w Polsce, to panuje tam raczej niemiłe zaskoczenie gwałtownością zwrotu politycznego Zełenskigo. Być może jest ono spowodowane obawami o polską retorsję, ale jest też wyrazem smutku, że zbudowany polsko-ukraiński model zbliżenia nagle wysadzany jest w powietrze z powodu interesów zbożowych lobby, z którymi wielu Ukraińców nigdy się nie styka.

Po wybuchu obecnego kryzysu pojawią się zapewne zdwojone tyrady realistów, którzy od samego początku

jednej rzeczy – że zderzenie się naszych wyobrażeń o sobie z naszym potencjałem siły i tak prędzej czy później by nastąpiło. Bardzo wyczuleni byliśmy jeszcze niedawno na to, by polskie firmy już teraz uzyskiwały od rządu ukraińskiego gwarancje na udział w zyskach z odbudowy zniszczonego kraju. W tych dyskusjach zawsze pomijaliśmy jednak nieprzyjemną okoliczność: jaką skalą kapitału operują nasze firmy w porównaniu z rywalami z Ameryki, Niemiec czy Izraela? Skoro okazało się, że interesy oligarchów i wielkich firm zbożowych potrafiły tak gwałtownie zmienić politykę władz ukraińskich, to jak wyglądałaby pozycja naszych firm w razie realizacji z wielkimi koncernami w trakcie ewentualnej odbudowy Ukrainy?

Cała sprawa ma jeszcze jeden czysto personalny wymiar. Na szczęście jesteśmy świadkami nawiązania na nowo dialogu w sprawie kryzysu zbożowego między Warszawą a Kijowem. Ukraińcy wycofują się z pomysłów na embargo na polskie owoce i warzywa i być może wycofają skargę z WTO. Ale jedna rzecz będzie trudna do „sklejenia”. Prezydent Wołodymyr Zełenski nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, jak bardzo rozczarował wielu zwykłych Polaków. Jak bardzo roztrwonił kapitał sympatii, który zyskał z racji odważnego przewodzenia swemu narodowi w obliczu agresji Putina. Kapitał zaufania buduje się bardzo długo, a roztrwonić go można w jednej chwili. Byłemu bohaterowi serialu „Sługa narodu” udało się to zaskakująco szybko.

Ale choćbym miał to powtarzać tysiąc razy, będę to powtarzać nadal. To ukraińscy żołnierze marznący w okopach pod Andrijiwką oddzielają nas od rosyjskich wojsk o wiele setek kilometrów. Rosja, która nie przegra wojny z Ukrainą, może być nadal pod rządami obecnego lub jakiegoś następnego szaleńca o mentalności zbrodniarza. Ukraina będzie nam jeszcze wiele razy potrzebna. Na pewno do dalszych rachub na tym kierunku dyplomatycznym podchodzić będziemy już ze znacznie bardziej uważnym podejściem. Ale tego wspólnego interesu nie unieważnia ten czy inny wyskok w kontaktach handlowych tego czy innego ukraińskiego polityka. Są rzeczy ważne i ważniejsze. A w naszym rejonie świata wcale nie zrobiło się bezpieczniej.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Kapitał zaufania buduje się bardzo długo, a roztrwonić go można w jednej chwili. Prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu udało się to zaskakująco szybko

średnich efektach letniej ofensywy nie ma specjalnych widoków. A konferencja pokojowa dla prezydenta, który zarzekał się wiele razy, że nie zaakceptuje oderwania ani jednej piędzi ziemi od Ukrainy, może być gorzkim doświadczeniem.

UKRAIŃCY I MY

Zacznijmy od nas. Agnieszka Romaszewska, opisując obraźliwy dla Polaków tweet prezydenta Zełenskigo, w bardzo charakterystycznym dla siebie stylu pisze: „Część Polaków poczuła się po tym wszystkim osobiście głęboko rozczarowana, wręcz urażona. Z jednej strony bardzo polubiliśmy ten obraz polskiego »powstania humanitarnego« (jak to ochrzcił niedawno Grzegorz Motyka) – faktycznie zjawiska na skalę światową niespotykanego i pozytywny obraz solidarnych – samych siebie. Z drugiej strony poczuliśmy jako zbiorowość ogromną ulgę, gdy okazało się, że bliska przyjaźń może zastąpić wielowiekową, nieraz krwawą wrogość. Czy może bardziej nie czystą wrogość, ale raczej ambiwalencję i rozdarcie. Taka miłość i nienawiść naraz. I podziw, fascynację i pogardę”.

Pytanie, co z tym kapitałem dzisiaj zrobimy. Autorzy też o „banderowskiej” Ukrainie i tropiciele realizowania rzeckiego planu Ukropolinu mogą teraz triumfować. Już pojawia się kwestia zniesienia świadczeń dla uchodźców. Czy jednak należy traktować Ukraińców, którzy mieszkają w Polsce, jako zakładników polityki Zełenskigo? Jeśli spojrzeć

wojny Ukrainy z Rosją głosili hasło: „To nie nasz konflikt”. Szaleją liderzy Konfederacji, którzy wysłali prezydentowi klęcznik na potrzeby domniemanego spotkania w Nowym Jorku z prezydentem Zełenskim. Jednak ich żądania wobec Ukrainy, by natychmiast wycofała się ze wszystkich swoich żądań, są tak samo realistyczne, jak żądania Kijowa, by Polska wycofała się z embargo na zboże.

Dla publicystów takich jak ja, którzy wierzyli i wierzą w sojusz strategiczny z Ukrainą, to czas niełatwy. Ale tym mocniej wypada podkreślić, że idea porozumienia z naszymi wschodnimi sąsiadami to zadanie na dekady, ten czy inny epizod dzielący nasze narody nie unieważnia dość oczywistego rachunku zysków i strat dla Polski i Ukrainy.

Istnieje całkiem wyraźna propolska opinia publiczna wśród ukraińskich elit. Zamiast oburzać się na Niemców, że wykorzystują swoje wpływy na Ukrainie, nauczmy się prowadzić własną smart politics nad Dnieprem.

Tyle że wymaga to prowadzenia spójnej polityki zagranicznej będącej wynikiem konsensusu między największymi obozami politycznymi w Polsce. Taka polityka z racji ostrości konfliktu polsko-polskiego jest dzisiaj niezwykle trudna. I bądźmy zdolni do spojrzenia bez złudzeń na ten stan rzeczy i odpowiedzmy sobie, o ile silniejsze byłoby dla naszej pozycji wobec Ukrainy przemawianie jednym głosem przez polityków rządu i opozycji. Nie zapominajmy o jeszcze